# Sturmmtal



---

- Jeszcze raz… to był smok? Tak? Na pewno? - naciskał dalej rycerz.

Jeims przysłuchiwał się tej rozmowie w milczeniu. Starszy ziemski kucyk z drżącymi kopytami próbował to wyjaśnić jego przełożonemu, w tym paskudnym alemańskim narzeczu. Ten patrzył na niego w tym czasie z mieszaniną nudy i niedowierzania. Mieszkańcy wsi otaczali ich zewsząd, zaniepokojeni patrząc na odbywającą się konwersacje.

- T-ten… w nocy gdy już ciemno czasem słyszymy jak coś porywa naszą krowę. - opowiadał zmieszany. - Mamy wysoki płot i nie ma na nim śladu. Tylko smok może tak podnieść krowę i porwać by ją pożreć!

Hugo, przywódca ich oddziału tylko westchnął.

- No dobrze… - powiedział w końcu jednorożec o ciemno-purpurowej sierści. - Ile to już lat ten smok was prześladuje? Trzy, pięć? Szmat czasu…

- Jakbyście go znaleźli to by…

Nagły cios kopytem posłał ziemskiego kucyka na ziemię.

- Jak śmiesz tak się zwracać do rycerza Zakonu! - syknął, stojąc nad obitym staruszkiem. Zbieranina chłopów zaczęłą już jęczęć i narzekać, ale nikt oczywiście nie miał odwagi jakoś pobratymca pomścić.

- W każdym razie - dodał już łagodniejszym głosem Hugo, jakby samemu żałując tego co właśnie zrobił. - Rycerze Zakonu Świętej Andrei przeszukają te wzgórza i góry by odnaleźć tę przeklętą bestię. Skoro nas wezwaliście, domagamy się gościny i zaopatrzenia nas w prowiant.

Obserwujący to z boku Jeims nieznacznie zwiesił zwrok, bo widział, że z oczu tych w których było choć trochę odwagi ziała tylko jedna emocja - nienawiść. Oraz też jedno proste pytanie - dlaczego w ogóle ich wezwaliśmy?

Hugo odwrócił się w ich kierunku i zaczął rozporządzać oddziałem i wydawać rozkazy by się upewnić, że każdemu zostanie zapewnione coś do jedzenia lepszego od trawy. Dopiero po chwili dotarło do niego, że Hugo mówi też do niego.

- Ej, Jeims?

- Oh, przepraszam - odparł. - Zamyśliłem się.

- Często to robisz - odpowiedział Hugo. - Co o tym sądzisz?

- Jak zwykle - odparł. - Zjemy coś na koszt chłopów i pójdziemy go szukać.

- Jeśli istnieje… - mruknął.

Hugo powiedział coś, co chodziło mu od kilku miesięcy i coś co jako idea jawiła mu się od lat. Lata mijały, grzywa siwiała, a w tych samych wsiach tajemniczy stwór, który musiał być smokiem wciąż kradł plony pracy chłopów. Jeims nie był nawet pewien czy to było pięć lat. To mogło być i dłużej - a choć wybierali się tu wielokrotnie to i tak po tajemniczej bestii nie było śladu.

- Nie myśl tak dużo, idź dopilnować by ze spichlerza nam dali jeść i dali dosyć - polecił mu w końcu Hugo.

Przytaknął i ruszył zrobić właśnie to. Z ociąganiem zjedli posiłek i jako, że słońce powoli zaczynało zachodzić, przynocowali w cieniu jednej z chat. Tuż przed pójściem spać udał się do tej zagrody, która była praprzyczyną wszystkiego. Te krowy, które pozostały spały na łączce w ciszy - czuwało nad nim kilku chłopów z badylami na warcie, jakby te miały im pomóc gdyby naprawdę smok tutaj przyleciał ukraść kolejną.

Jeims cicho obszedł zagrodę dookoła, dotykając płotu w kolejnych miejscach i szukając jakichkolwiek śladów, zniszczeń czegokolwiek. Nic nie znalazł. Zamiast tego, gdzieś w oddali usłyszał dźwięk grzmotu. W tych górach często objawiały się pioruny nawet bez prawdziwej burzy.

Rycerz Zakonu westchnął ciężko, kompletnie bezradny

---

To nie była wina kiepskiego przyjęcia przez tutejszych chłopów trzy dni temu. Nie wydawało mu się również, że była to wina przywódcy ich drużyny, sir Hugo Pertrona, który nie był w stanie wyksztusić entuzjazmu do tej wyprawy. Słońce nieświeciło też specjalnie mocno, ale to też nie było to. To była wina konkretnie tej ziemi, tego kawałka Alemanni do którego zmierzali.

Mała kolumna żołnierzy zakonnych i rycerzy powoli człapała przez ubity trakt na południe, zbliżając się do Himmelgrif, jednego z księstw Wielkiej Alemanni. Zielone łąki Kiefergen i Hertzlandu znikały już, ustępując miejsca dla wysokich wzgórz oraz gęstych lasów rosnących wzdłuż zboczy. Gdy wchodzili między drzewa czuli się najgorzej - strzeliste ku niebiosom drzewa i wzniesienia z łatwością zasłaniały horyzont i niebo, pogrążając ich w dziwnym półmroku. Kraina ta nie miała może reputacji przeklętej Helvetii, ale nie była też wiele od niej lepsza. Większość wsi tutaj żyła z hodowli - bydła, owiec czy świń, uprawy żyta bądź jako drwale, podczas gdy poprzedni władcy tych ziem - gryfi lordowie - zamieszkiwali stare i zniszczone warownie na południowo-zachodnim grzbiecie gór. Była to dzika kraina, najbliższe duże miasto było wiele mil stąd. W rezultacie nie dziwota, że przeszło dwadzieścia trzy kucyki biorące udział w tej ekspedycji nie miało uśmiechu na twarzy.

Choć może się mylił, bo dzisiejsza wyprawa była nieco inna. Przez kilka lat odkąd wieśniacy nie mogli przestać błagać ich o zabicie tej strasznej “bestii” zakonnicy wysyłali niemalże tę samą grupę. Prowadził ją sir Hugo Petron w imieniu ministra prowincjalnego Zakonu na terenie Kiefergen, on sam był jego zastępcą. Wraz z nim mieli jeszcze tylko dwóch rycerzy, resztę stanowili wynajęci żołdacy uzbrojeni w kusze i krótkie miecze z puklerzem. Czasami towarzyszyło im też kilka psów tropicielskich - bezużytecznych - nigdy im nie pomogły w poszukiwaniu tej bestii - i tym razem z nich zrezygnowali. Ale właśnie tym razem mieli ze sobą dwie osoby więcej. Wciąż idąc do przodu oddziału spojrzał do tyłu w ich kierunku by się im przyjrzeć.

To co było widoczne na pierwszy rzut oka to wzrost jednego z rycerskich towarzyszy - zdecydowanie za niski. Ale powodem nie była karłowatość tego kucyka, tylko wiek. Nawet stąd widział, że idący z nimi nowy towarzysz jest bardzo młody, mógł mieć około dwanaście wiosen. Nie był pewien czy powinien go traktować jak bachora czy jak kogoś, komu można ufać i traktować jakkolwiek równo - wada dokładnie tego wieku. Druga cecha, która go charakteryzowała to fakt, że choć był “rycerzem” to nie miał rogu - coś co było względnie rzadkie wśród tej klasy nadreprezentowanej przez jednorożce. Zamiast tego był on ziemskim kucykiem o ciemnozielonej sierści i dziwacznie matowej, perłowej grzywie - jakby nie miała ona w ogóle koloru. Wreszcie trzecia wyróżniająca cecha - wyraz twarzy, który uśmiechem nie był, ale zamiast tego było w nim nieco dziwnej zadziorności. W pewien absurdalny sposób ten dzieciak wyglądał jakby w tej wyprawie na smoka jemu osobiście najbardziej na tym zależało by tego potwora zgładzić. Jego towarzysz, który szedł z boku niemalże kopyto

w kopyto ciągle się przyglądał młokosowi jakby ten się spodziewał, że jak tylko odwróci zwrok to dzieciak gdzieś pobiegnie i zniknie bez śladu.

Już raz było mu tłumaczono co on tu robi, ale mimo tego, mentalnie jakoś nie był w stanie nadal tego zrozumieć. Idąc z przodu grupy zbliżył się do Hugo tak by mógł mu szepnąć do ucha.

- Hugo, wiem, że oni mają iść z nami, ale po co? - zapytał.

Dowódca zakonny westchnął.

- To Ira Auranti - odparł cicho. - Drugi w kolejności do tronu księstwa Ellenois w Equestrii. A ten drugi go tylko pilnuje, zwie się Ivres Dinart, jest spokrewniony z obecną królową tamtego kraju. Ira jest jego giermkiem.

- Wiem! - syknął, zirytowany wymijającą odpowiedzią w ogóle nie na te pytanie. - Pytam się jaki jest sens by tego dzieciaka brać na polowanie na smoka.

W reakcji Hugo westchnął ciężko zamykając oczy. Daleko w oddali znowu huknęło - kolejne dalekie uderzenie pioruna tak powszechne w tej krainie.

- Nie obchodzi mnie to, tak szczerze - odparł cicho. - Ale kapituła zakonna się domagała by pozwolić by Ira mógł zdobywać doświadczenie. A dlaczego kapituła się zgodziła, nie mnie pytać.

To już była konkretniejsza odpowiedź, ale Jeims nadal czuł się zirytowany, bo była ona tak bardzo fałszywa. Po cholerę temu młokosowi konkretnie “takie” doświadczenie? On sam czuł, że przez te pięć lat, te kilkadziesiąt różnych wypraw by odnaleźć tę bestię to niczego się nie nauczył. Zastanawiało go czy Ira i Ivres o tym wiedzą.

W sumie może taka była tego logika. Kapituła była tak pewna również, że ten smok nie istnieje, że mogli pozwolić by byle dzieciak - nawet tak szlachetnej krwi - mógł wziąć w tej wyprawie udział.

Miał ochotę samemu zapytać się Irę o co chodziło, ale nagle spotkał się wzrokiem z jego “przybocznym”, Ivresem. Wyraz twarzy miał paskudny i obrzucił go takim spojrzeniem, że mimo ciekawości odechciało się Jeimsowi doszukiwać odpowiedzi na nurtujące go pytania.

---

Wsie które były “nawiedzane” nocą przez smoka tworzyły specyficzny układ. Hugo kilka lat temu gdy realnie jeszcze wierzył w istnienie poczwary zlecił nawet wykonanie mapy tego kawałka Himmelgrif nazywanego przez miejscowych Sturmmtal i z niej wyszło mu, że istniał pewien wysoko położony, gęsto zalesiony obszar między nimi wszystkimi, który był

kompletnie niezbadany przez cywilizację, u stóp już gór stanowiących granicę z Himmelgrif tworząc specyficzną dolinę. Potem okazało się, że tam nic nie ma, tylko gęsty dziki las.

To nie było tak, że Hugo autentycznie nie cierpiał tych chłopów, był leniwy, tchórzliwy - nic z tych rzeczy, to nie były powody, dla którego był w tak fatalnym humorze i miał absolutnie dosyć tej krainy. Z każdym kolejnym zgłoszeniem o rzekomej “bestii’ Hugo rysował mapę od nowa, wynajdywał kolejne teorie w jaki to niby sposób smok mógłby kraść te krowy bez bycia spostrzeżonym, gdzie mógłby lecieć by się z nią ukryć. Z każdym kolejnym wyruszeniem w drogę przemierzali coraz bardziej dzikie i dalekie od traktu połacie lasu i gór, cały czas nie znajdując nawet konkretnych śladów, które mogłyby sugerować, że ta poczwara w ogóle istnieje. Jeims miał nieszczęście być świadkiem tego jak Hugo zdawał się tracić kontakt z rzeczywistością.

Ostatnią jego teorią był pomysł, że ten smok wcale nie istnieje i tylko chłopi ich wzywają ponieważ… właśnie, dlaczego?

Długi marsz był męczący, ale gdy słońce zaczynało już powoli zbliżać się ku horyzontu dotarli do miejsca gdzie zwykle zatrzymywali się na postoju - drobnej polanie otoczonej zewsząd wysokimi sosnami. W tym momencie znajdowali się już w Himmelgrif i wszelkie ślady cywilizacji zniknęły. Byli niemalże po drugiej stronie, opuszczając powoli dominium Królewskich Sióstr i wchodząc na terytorium Tego, Którego Widzi. Pozostały tylko drzewa, liście, zbliżająca się noc i oni sami. I jeśli wierzyć - smok gdzieś czający się w tej okolicy.

Ponownie gdzieś w oddali usłyszeli grzmot piorunu, zupełnie nie na miejscu i bez powodu. Ira i Ivres wydawali się być tym zaskoczeni, reszta w ogóle.

Zaczęli zbierać drewno na rozpalenie ogniska i jeszcze zanim słońce kompletnie zniknęło za horyzontem zdołali je rozpalić. Płomień przyjemnie grzał w górach, w których nawet ciepły płaszcz nie chronił tak dobrze przed zimnem. Dwóch towarzyszy zaczęło pichcić zupę z tego co otrzymali od chłopów wcześniej jak i własnych zapasów. Rozsiedli się wokół ogniska oczekując posiłku, a jednocześnie by ogień mógł przyjemnie im buchać w twarz. Przy kopytach co niektórych żołdaków leżały też psy, ewidentnie zadowolone, że oszczędzono im dalszego chodu.

Jeims pamiętał, że nie był to pierwszy raz gdy wybrali konkretnie tę polanę by rozpalić ognisko i przenocować, ale nie pamiętał by kiedykolwiek atmosfera była tak ponura. Spojrzał ku swojej prawej gdzie ignorowany przez większość dzieciak Ira Auranti grzał sobie kopyta. Jako jedyny siedzący przed ogniem się nie rozebrał, trzymając całe swoje ciało pod płaszczem i z szalem zasłaniającym mu szyję. Ich oczy się spotkały.

- Nie za ciepło ci? - powiedział.

- Nie - szybko odparł. - Ten chłop, tam wcześniej wspomniał że już tego smoka szukaliście? - zapytał się po chwili książe Ellenois, śrubując go spojrzeniem. Miał wyjątkowo paskudny akcent charakterystyczny dla północno-wschodniej Equestrii.

- Owszem - odparł Jeims. - Pierwszy raz mieszkańcy wsi w tym regionie wspomnieli o tym problemie jakieś pięć lat temu i nie jesteśmy pierwszy raz w tych górach.

- To jak mogliście go jeszcze nie znaleźć? - zapytał się zdumiony. - Beznadziejni z was rycerze w takim razie.

- Jak się wyrażasz! - odezwał się Ivres, który wyglądał jakby zaraz miał fizycznie go zdyscyplinować.

- Spokojnie, spokojnie! - powstrzymał go Jeims, wstając. - To dobre pytanie i mogę na nie odpowiedzieć. To jest… hmm… jest o czym opowiadać.

Ivres się uspokoił, podczas gdy jego młody giermek zamilkł i z ewidentną ciekawością się teraz wpatrywał w zakonnego rycerza oczekując wyjaśnień. Podczas gdy zupa się pichciła, pozostali żołdacy również spojrzeli ku niemu.

- To długa opowieść, ale mamy czas - zaczął. - Dawno temu, gdy jeszcze Imperium Cirrańskie rządziło światem smoki były strasznym zagrożeniem, ale jeszcze wtedy nie znanym w Alemanni, Equestrii czy Fralii. Z tego co wiem, smoki pochodzą z krainy gdzieś na dalekim wschodzie, za Wielkimi Stepami Ursuatu. Na przestrzeni wielu tysięcy lat smoki stamtąd przybywały w gromadach i w końcu jedna z nich przybyła do imperium Cirry i choć jego potęga dalej była wielka i niezmierzona, to legiony odniosły tak wielkie straty ledwie wygrywając nad smokami, że Imperium już wiek później zostało zniszczone. Smoki przybyły też do samego Ursuatu i Żelaznego Lasu i tam niczym tyrani rządzili społecznościami kucyków i niedźwiedzi. Smoki były istotami skrajnie aroganckimi, absolutnie pewne w swoja siłę i bezlitosne. Stąd też latały w blasku dnia i rządziły ze swych widocznych górskich leży.

Hugo się uśmiechnął. Choć nie wspomniał nigdy o tym swojemu towarzyszowi, niezmiernie cenił jego talent do opowiadania historii. Pozwalało to odwracać uwagę wszystkich od tego ponurego lasu i bezcelowości całej wyprawy. Ira Auranti wydawał się wręcz zafascynowany, a reszta towarzyszy, choć już słyszała tę historię kilkukrotnie to też nastawiła uszu.

- Ale to się zmieniło, gdy Rimstuar, Ten Który Śni swoją potęgą zmiażdżył smoki co w swych rządach terroru kontrolowały Ursuę - kontynuował. - Bo tego czego najbardziej boją się smoki są pioruny. Smoki posiadają twarde i grube łuski potrafiące powstrzymać najsilniejszy cios, potężne kły i pazury by rozszarpać każdego przeciwnika - wreszcie - mogą latać i uniknąć jakiegokolwiek zagrożenia jak też nagle i niespodziewanie zaatakować i zmiażdżyć wroga. Ale są bezradne wobec niezrozumiałej dla nich boskich sił Harmonii. I właśnie z jej mocy, Rimstuar przywołał burzę i mocą tych piorunów strącił smoczych tyranów z nieba ku radości wszystkich. A na ich kościach potem zbudowano stolicę Ursuatu.

- Ale nie wszystkie smoki wtedy zginęły - wtrącił się młody. Jeims wzruszył kopytami.

- Prawda, inaczej byśmy tu nie byli - zaśmiał się cicho. - Gdy Celestia i Luna, jak i inni Nieśmiertelni już zbudowali swoje imperia nam, zakonom rycerskim, polecono by dokończyć oczyszczenie krain z plugawych potworów co jeszcze rzeź pod Zmiejkladem przeżyły. No to je tropimy i zabijamy.

- A wy ile zabiliście? - zapytał młody.

Jeims zamilkł ogłupiały. Pytanie było… głupie, wręcz durne, ale jednocześnie tak bezpośrednie, że nie miał pomysłu nawet jak na to odpowiedzieć.

- Żadnego - odparł za niego Hugo, tak ponurym głosem jakby grzebał rodzicielkę.

- Trochę słabo - odpowiedział jak gdyby nic Ira.

Jeims przewrócił oczami z zażenowania i podobnie zrobił też opiekun młodego.

- W każdym razie… - próbował zawrócić do swojej opowieści. - Jak myślisz, dlaczego w takim razie nie jesteśmy w stanie tego smoka znaleźć?

Ira podrapał się po głowie.

- Nie wiem - odparł po chwili młodzik. - Przecież jest wielki, lata w dzień…

- Poczekaj - zatrzymał go unosząc kopyto. - I widzisz… nie. Dlaczego miałby on to robić? Czy nie zauważyłeś, że coś się zmieniło?

Młody teraz wyglądał na zagubionego. Jeims postanowił mu już oszczędzić dalszego myślenia i wyciągania wniosków.

- Świat się bardzo zmienił wraz z Nieśmiertelnymi. - kontynuował. - Rimstuar zabił setki z nich ot tak, jednego dnia. Celestia i Luna są równie potężne i też by tak mogły. Dlaczego smok miałby latać w blasku dnia, gdy wie, że cały świat na niego poluje? Smok nie jest już tym, który budzi grozę. To smoki poznały teraz co to strach i to strach sprawia, że odkąd Rimstuar zmiażdżył ich potęgę już nie latają w blasku dnia. Smoki się boją, nie tylko już piorunów, ale w ogóle odkrycia, że wciąż żyją...

Towarzysz wyprawy co stał nad kociołkiem spróbował zupy z chochli - ale jeszcze nie była dosyć dobra według jego gustu. Jeims musiał się śpieszyć.

- Smok nie lata już za dnia, lecz jedynie w nocy - i też nie zawsze - powiedział Jeims. - Smok za to skrada się przez las i gęste krzewy, jak bardzo durno to nie brzmi. Nie próbuje już udawać władcy, lecz jest zwykłym bandziorem. Nie miałem okazji zabić smoka, ale wiem o kilku przypadkach gdy udało się je odnaleźć i zabić. Tak bardzo się boją bycia odnalezionymi, że terroryzują wsie nie konkretnie po to by domagać się od nich prowiantu, ale przede wszystkim by nie zdradziły, że on ma tu swą siedzibę - już zwykle nie w oczywistej jaskinii, tylko gdzieś głęboko w lesie z dala od jakiejkolwiek cywilizacji. A

wybierają gęste dzikie lasy konkretnie dlatego, że trudniej pegazom odkryć ich w gęstym i wielkim lesie niż znaleźć wejścia do jaskiń.

- To jest zresztą powód dla którego jestem jedynym pegazem w tej grupie i zamiast tego braliśmy ze sobą psy. - wtrącił się jeden z żołdaków, który uśmiechnął się w kierunku Iry. - Bo tak naprawdę, więcej nie trzeba. Smoki nie latają w blasku dnia, zamiast tego zostawiają znaki na ziemi.

- I tak, ten smok… - kontynuował dalej. - No cóż, nie jesteśmy go w stanie znaleźć, bo ukrywa się tak dobrze. Najprawdopodobniej gdy wybiera się na łowy lata w nocy, ląduje cicho blisko miejsca gdzie chce chwycić zdobycz, porywa i następnie ucieka z nią w paszczy w głąb lasu. Coś takiego zwyczajnie trudno wytropić.

Ira był ewidentnie skonfundowany, ale zanim zdołał zadać jeszcze jakieś pytanie jego towarzysz właśnie powiedział, że zupa gotowa. Przerwali więc na moment i sięgneli po drewniane miski. Jednorożce jadły łyżkami, pozostali bezpośrednio z nich. Była względnie dobra - w tej zimnej nocy każdy ciepły posiłek był samą przyjemnością - faktem natomiast było, że tę warzywną zupę jadł już tyle razy, że już zdążyła mu zbrzydnąć. Dowódca tej wyprawy rycerzy Zakonu Świętej Andrei również jadł, choć wyglądał jakby był martwy w środku. Jeims kątem oka obserwował jak z kompletnym brakiem życia Hugo powoli je tę zupę. Zaczynał się martwić, że może serio coś jest z nim nie w porządku.

Gdy już obalili cały duży kocioł, Ira z powrotem spojrzał w jego kierunku.

- No dobrze… to jak właściwie zamierzacie zabić tego smoka? Jak go jednak znajdziecie?

Jeims odstawił swoją miskę i spojrzał szybko w niebo. Gwiazdy zaczynały powoli gościć się na niebie.

- Cóż… pozory mylą i smoki są wbrew pozorom bardzo… eee… kruche? Wrażliwe? - odparł wracając wzrokiem do Iry - Tak, chyba to słowo. Są dwa sposoby jak go zabić bez używania przygotowanych pułapek. Smoki mają wielkie serca i nawet drobna rana w jego rejonie sprawia, że smok krwawi obficie i nie przestaje aż do śmierci - nawet jeśli trwać będzie cały dzień czy dwa. To jest jednak trudne, bo serce broni twarda łuskowata skóra, szczególnie właśnie silna w tym rejonie. Znacznie cieńsze i słabsze łuski ma jednak na swojej długiej szyi. Musi w końcu jakoś oddychać.

Gdy on wyjaśniał taktykę, Hugo schował twarz w kopytach.

- No dobra, czyli trzeba go mieczem ciachnąć po szyi, tak? - powiedział Ira wyciągając z pochwy miecz i próbując się zamachnać na pokaz, ale Ivres skarcił go spojrzeniem i dźgnął kopytem w bok. Ira zgrzytnął zębami i schował go z powrotem.

- No dobra, a co jak pacnie cię tą gigantyczną łapą, hmm? - zapytał żartobliwie Jeims.

- Pacnę mu z powrotem, ot co! - odparł zadziornie giermek.

Jeims uznałby, że Ira byłby prawie słodki gdyby nie był tak głupi. Właśnie też w tej chwili ponownie usłyszeli grzmot, głośniej niż kiedykolwiek i samo niebo też na ledwie zauważalną chwilę pojaśniało. Tylko Ira i Ivres wydawali się być tym zaskoczeni.

- Nie, to tak nie działa. Będziesz martwy jeśli cię choć draśnie - odparł poważnie Jeims. - Spójrz na to…

Wyciągnął swoją własną kuszę, standardowy model z gildii rzemieślniczej *Balistai* w Ligurii i pokazał ją młokosowi.

- Ci którzy walczyli i pokonali smoki tak opisują najlepszy sposób walki - kontynuował. - Łuski na szyi smoka są dosyć słabe i bełty nawet z takich niewielkich kusz spokojnie je przebiją. Smok nie zginie od jednego bełtu, nawet nie od kilku. Ale z każdym kolejnym pociskiem wbitym w szyję będzie mu oddychać coraz trudniej. Smok nie jest w stanie sam się wyleczyć, nie dysponują magią ni innymi sztukami i nie są w stanie wyrwać bełtów swoimi zbyt wielkimi łapami. Wreszcie, szczęśliwy bełt może przeciąć ważniejsze żyły i krew zacznie mu zalewać wnętrzności. Jak on nas będzie ścigał, my zwyczajnie będziemy uciekać, zawracając jedynie by oddać kolejny strzał z takiej kuszy i wbić mu jeszcze jeden bełt w gardło. Będziemy to robić do znudzenia, albo do czasu aż my zwiejemy, albo on zacznie uciekać.

- I on się… udusi?

- Udusi, bądź się wykrwawi. Trwać to może dniami, ale…

- Brzmi nudno - przerwał mu Ira. - Nawet bardzo.

- Ale działa - odparł Jeims. - A co więcej...

- Proszę, dosyć - niespodziewanie odezwał się Hugo z twarza w kopytach. Jego głos był słaby i jękliwy. Reszta kompanii odwróciła się w jego kierunku zaskoczona. Ich dowódca opuścił kopyta z powrotem i mogli zobaczeć, że choć nie płakał, to wyglądał naprawdę beznadziejnie. Nastała długa, bardzo niezręczna cisza.

- Co jest? - zapytał Ira jak gdyby nic. - Nie becz jak mała… ajjj! - przerwał gdy Ivres magią swojego rogu pociągnął go za ucho, próbując uciszyć swojego podopiecznego.

Po jeszcze kilku sekundach, wreszcie Hugo otworzył usta.

- Myślę… ehh. Muszę niestety to powiedzieć, ale nie wierzę, że ten smok istnieje.

Dla niego samego to nie było zaskoczenie. Jako przyjaciel Hugo i jego de fakto zastępca ciągle wysłuchiwał jego teorii oraz rozmyślań jak go znaleźć. W ostatnich

miesiącach ich dowódca rzeczywiście tracił nadzieję na to, że będą w stanie realnie coś zrobić. Z większością towarzyszących im żołnierzy znali się od dłuższego czasu i też zdawali sobie sprawę z tego jak prezentowała się sytuacja. W praktyce tylko ich dwaj nowi członkowie drużyny mogli tego nie wiedzieć. O ile Ivres miał kamienną twarz, o tyle Ira wyglądał jak gdyby właśnie ktoś go uderzył w twarz. Otwierał i zamykał usta nie wiedząc co powiedzieć. W końcu nie wytrzymał.

- Jak!?

Hugo ciężko westchnął i wyciągnął jeden magią jeden z badyli z ogniska by poprawić nieco przesunąć drewno by ogień żywiej się zapalił.

- Po raz pierwszy usłyszeliśmy o tym smoku w tej okolicy pięć lat temu - zaczął opowiadać ponurym głosem. - Ja naprawdę się starałem, ale im dłużej go poszukiwaliśmy tym mniej sensu wszystko miało. W odległości kilkudziesięciu mil od nas jest kilka różnych wiosek kucyków, wszystkim swego czasu coś było kradzione, ale żadna z ich relacji się nie zgadza. Część twierdzi, że widziała samego smoka, część nie. Relacje tych co “widzieli” są kompletnie sprzeczne, gdybym im wierzył na słowo to musiałbym uznać, że istnieje z osiem różnych smoków w tej okolicy. Przez te lata, nie byliśmy w stanie znaleźć jakiegokolwiek materialnego śladu łapy smoka. Psy są kompletnie bezużyteczne, braliśmy je kiedyś z przyzwyczajenia.

W końcu zadowolony odstawił badyla z powrotem do ogniska.

- Ale najgorsze, absolutnie najgorsze w całej tej teorii o tym, że gdzieś tu niby się ukrywa smok jest fakt co to w ogóle jest za miejsce - kontynuował. - A wiesz młody co to za miejsce?

Ira zaprzeczył.

- Jesteśmy w północnym Himmelgrif, ale konkretnie ta dolina jest zwana przez miejscowych Sturmmtal. Już pewnie wielokrotnie usłyszałeś jak w oddali słyszysz grzmot, albo może nawet widzisz piorun. Sturmmtal to dziwne miejsce, bowiem nawet gdy nie pada i nie wzbierają się czarne chmury pioruny zdają się uderzać w tej krainie. Jeims ci pięknie już opowiedział dlaczego smoki się boją i dlaczego szczególnie piorunów. Jaki normalny smok chciałby się ukrywać akurat w tej okolicy?

Ira drapał się po głowie przez kilka sekund, intensywnie myśląc.

- Ale… ale… może to tak dla zmyłki? - spróbował desperacko.

- Raczej nie - zwyczajnie mu odparł Hugo.

- No ale przecież to po co chłopi…

- A widzisz, i tu leży pies pogrzebany - przerwał giermkowi dowódca. - Nie wiem. Piórwa mać nie wiem. Ale mam teorie. Nawet kilka. Jestem przekonany, że chłopi kłamią. Ukrywają wyprodukowane płody rolne i zwierzęta hodowlane a potem kłamią, że smok je zjadł. Nie można opodatkować czegoś co zostało zagrabione przez potwora. Następnie kapituła prowicjonalna zakonu zmuszona jest wysłać nas, dzielnych piórwa rycerzy byśmy ubili poczwarę. Przychodzimy, poczwary nie możemy znaleźć, ale nie możemy też jasno udowodnić, że to było coś innego.

- Z drugiej strony, zjedliśmy na ich koszt gdy do nich przyszliśmy - mruknął Jeims.

- Podejrzewam, że wyliczyli, że nadal im się opłaca bardziej grać głupka ze smokiem kradnącym krowy i nas zaopatrzyć niż uczciwie płacić podatki - odparł mu Hugo. - Dlatego też przy okazji kazałem tak brutalnie by przetrząsnąć im spichlerz. Liczyłem, że ktoś sie złamie i przyzna. Nie pomogło.

- Ale jeśli smoka nie ma, to co my tu robimy? - zapytał Ira Auranti. - Po co tu jesteśmy?

Hugo milczał posępnie. Zamiast tego towarzyszący przybyszowi z Ellenois rycerz się odezwał.

- To kwestia twarzy - powiedział Ivres. - Te kucyki są w końcu żołnierzami zakonu. A zakon musi pokazać swoją siłę, oddanie i gotowość spełnienia obowiązku.

- Ganiając po lasach za czymś czego nie ma - mruknął Ira.

- Obowiązek nie pyta się o to czy coś jest interesujące czy nudne, ani nawet czy pożyteczne - kontynuował opiekun księcia. - Pomyśl o tych strażnikach na murach i bramach, co nie przez miesiące, a przez lata nie mieli okazji zawalczyć z jakimkolwiek zagrożeniem, tylko wieczna warta. To, że nie walczą z nikim nie znaczy, że są bezużyteczni, sam fakt, że oni tam są jest wiele wart.

- Chciałem tu być dlatego, że chciałem zabić smoka, a nie by się nudzić - odparł jak gdyby nic giermek. - I by móc co opowiedzieć bratu.

- Większość z tych szarych żołnierzy czy rycerzy zakonu niezmiernie by ci zazdrościła Ira. Nie wiem czy zdajesz sobie z tego sprawy. Gdy dorośniesz będziesz baronem Tournai, a twój brat księciem Ellenois. Będziesz mógł się ożenić, rządzić swoim lennem…

- Nie obchodzi mnie to - odparł mu parskliwie Ira. - Będę sobie jak mój tata siedział na tronie słuchając jak ktoś na audiencji tylko gada i gada, bla bla bla bla, zdychając z nudów. Znacznie bardziej wolałbym zrobić coś tak fajnego, że aż Jeims będzie tak ładnie o tym opowiadał. Ja przynajmniej mam możliwość to zrobić. Mój brat już nie.

Wszyscy zamilkli na moment. Jeims poczuł się wręcz przejęty tym komplementem, mimo, że uważał Irę za rozpieszczonego i durnego młokosa, którego przed laniem opiekuna ratuje tylko pochodzenie i ochrona prestiżu rodu Auranti.

- A poza tym, nie będę się żenić. Klacze są obrzydliwe, nie chciałbym skończyć jak tata - dodał jeszcze szybko giermek.

Uwaga ta była tak losowa, że Jeims nie mógł się powstrzymać i się roześmiał, wraz z jeszcze połową towarzystwa. Ira wydawał się jednak być zaskoczony tą reakcją i z całkiem poważną miną odwrócił się w jego kierunku. W międzyczasie, Ivres był wręcz czerwony na twarzy i się gotował wewnątrz - widok ten tym bardziej rozśmieszył gromadę.

- No co? - zapytał Ira.

- Nic, nic… - odparł Jeims chichocząc, i niemalże łzawiąc na widok zgrzytającego zębami Ivresa. - Jak dorośniesz może zmienisz zdanie.

Ira aż się zrobił blady ze zgrozy. Po chwili ochłonięcia wciąż czerwony Ivres przeprosił ich na chwilę i poszedł wraz z giermkiem poza obozowisko gdzieś do lasu. Wrócili po kilku minutach, z młokosem mającym ewidentnie zaczerwieniony policzek. Jeims mógł prawie przysiąc, że ledwo, na krawędzi ucha był w stanie usłyszeć to plaśnięcie.

Młodszy książe Auranti usiadł z powrotem, jego opiekun tuż obok. Jeims zaczął zmieniać zdanie, może on go wkurzał, ale był naprawdę zabawny.

- Wracając… - odezwał się Ivres, który chyba się uspokoił po tej ciężkiej obrazie na jego dalekiej kuzynce. - Jaki jest plan?

Hugo wyprostował kopyta i zastanowił się przez chwilę.

- Standardowy. Nie wierzę, że on tu jest, ale wejdziemy głęboko w knieję i ją przeszukamy - odparł dowódca zakonny. - Moglibyśmy po prostu rozbić obozowisko i spędzić kilka dni nic nie robiąc, ale to już wolę udawać, że to co robimy ma sens niż po prostu sobie darować i siedzieć przed ogniskiem. Zejdziemy potem z powrotem do wioski, zjemy jeszcze raz, poświęcimy jeszcze jeden dzień na przeszukiwanie lasu, a potem wracamy na północ.

Teraz to Ira wyglądał na najbardziej przybitego wśród całej gromady.

- Obiecałeś, że pójdziemy zabić smoka - powiedział przyszły baron Tournai z ewidentnym wyrzutem.

- Powiedziałem, że pójdziemy **zapolować** na smoka - odparł jak gdyby nic Ivres.

- Dlatego właśnie moja matka się zgodziła? Wiedzieliście, że nic z tego nie będzie?

Rycerz z Ellenois zamilkł na długą chwilę, zastanawiając się co rzec dalej.

- Owszem - odpowiedział w końcu.

- Oczywiście - mruknął parskliwie Ira.

- Nie zrobiliśmy tego na złość…

- Kłamiesz - przerwał mu.

- Twoją głowę ktoś napełnił durnymi ideami, nasłuchałeś się poematów rycerskich, a te z naszym życiem dużo wspólnego nie mają - odparł mu Ivres. - Chcieliśmy ci pokazać, że przeciętne życie to nie wieczna przygoda, triumfy i zabawa. Twoja matka mnie prosiła bym wybił ci te durne pomysły z głowy, a ja ci po prostu pokazuję jak jest. Na smoki nie poluje się samemu jak legendach, tylko w doborowej grupie. Nie jest to pojedynek, lecz długie i żmudne polowanie niczym na zwykłą zwierzynę przy pomocy kusz i magii, bowiem nikt nie będzie próbował idiotycznie w smokiem wejść w zwarcie - trwające całymi dniami, aż wreszcie smok żałośnie zdechnie bo albo się wykrwawi albo udusi. I wreszcie - poprzedza je polowanie tak długie i męczące, że trwające po tysiąckroć dłużej niż sama walka. Zakładając, że ten smok w ogóle istnieje, bo od setek lat te są mordowane i tak nieliczne już przeżyły. Niedługo nadejdzie pewnie świat, w którym smoków już właściwie nie ma.

- Ale…

- Chciałbym byś wreszcie był w stanie przeżyć rutynę, być w stanie się samodyscyplinować. Jeśli będziesz w stanie znieść tę rutynę i codzienność swoich obowiązków, będziesz w stanie wreszcie naprawdę docenić te nieliczne momenty gdy rzeczywiście będziesz mógł zrobić coś ponadprzeciętnego w swoim życiu. Zapamiętaj to sobie dobrze.

Ira Auranti milczał z opuszczoną głową. Jeims rozumiał idee, które ogłosił Ivres Durant, kuzyn królowej Ellenois. To miało sens. Odkąd zaczął posługę w zakonie jako drobny equestriański rycerz większość jego obowiązków nie była specjalnie pasjonująca. Ich zesłanie tutaj do Himmelgrif było prawie, że rodzajem wygnania. Ale dzięki temu mógł lepiej docenić swoją przyjaźń z Hugo i innymi towarzyszami tej niedoli i te nieliczne momenty gdy podczas kolejnych łowów po tego samego nieistniejącego smoka jednak wydarzało się coś nadzwyczajnego.

A jednak czuł pewną dozę sympatii do tego dzieciaka, który był młody nawet jak na giermka. Po prostu jeszcze w nim nie zabito idealizmu.. Chociaż sam uwielbiał opowiadać o różnych legendach i przygodach to zawsze zdawał sobie sprawę z ich sensu i że ich przesłanie nie należy brać dosłownie, że tego nie powinno się traktować tak poważnie. Ira byłby prawdopodobnie jedynym z gapiów, który brałby to co mówił kompletnie na serio.

Jeims ziewnął, coraz mocniej odczuwając zmęczenie. Była już ciemna noc i winni się powoli zbierać do snu. Czekał tylko jeszcze na Hugo, który miał ogłosić warty. Ten jeszcze

rozmawiał przez chwilę z Ivresem o czymś. W międzyczasie Jeims wstał i przeszedł się kawałek wokół ich małego obozowiska rozprostowując kopyta gdy ten nagle stanął jak wryty. Dwóch żołdaków obok co akurat patrzyło w tym samym kierunku też to zauważyło i zastygli. Pozostali towarzysze, w tym Ira i Ivres zdziwieni tym zachowaniem również się odwrócili.

Czarna, wielka źrenica otoczona przez złotą tęczówkę. Spośród bardzo gęstego krzewu tego ciemnego lasu patrzyło na nich nieznane im ślepie.